

Maliny o zabarwieniu politycznym

16 sierpnia 2018

Plantatorzy na Wołyniu dostaną z Polski sadzonki i wiedzę, jak uprawiać ekologiczne maliny. – To jest patologia państwa polskiego, jak można wspierać konkurencję? – grzmią polscy rolnicy i interweniują w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.



Na Ukrainę trafi 70 tys. polskich sadzonek malin. Do rolników z obwodu wołyńskiego pojadą też polscy eksperci, którzy nauczą sąsiadów ze Wschodu, jak uprawiać maliny.

Wszystko to koordynują Stowarzyszenie Integracja Europa-Wschód z Kielc i Wołyńska Obwodowa Organizacja Społeczna „Fundacja rozwoju lokalnego”.

Realizacja programu „Zachodnioukraińska Kooperatywa Ogrodniczo-Sadownicza” możliwa jest dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach programu polskiej pomocy rozwojowej.

Pomagać, ale inaczej

Choć skala projektu wydaje się niewielka, jego wartość to ponad 260 tys. zł, wzbudza on duże emocje wśród polityków i środowisk rolniczych.

Sprawą zajął się m.in. Jarosław Sachajko – poseł ruchu Kukiz'15 i przewodniczący sejmowej Komisji Rolnictwa i Rozwoju Wsi.

W rozmowie z portalem Money.pl polityk podkreśla, że w sprawie polsko-ukraińskiego projektu zabrakło przede wszystkim międzyresortowych konsultacji. – Z tych informacji, które mamy, wynika, że minister rolnictwa nie wiedział, że sponsorujemy uprawy maliny za granicą – podkreśla Sachajko.

Poseł zwraca uwagę, że takie projekty mogą nieść za sobą poważne konsekwencje.

– Może się okazać, że wkrótce polscy sadownicy i warzywnicy nie będą mieli co produkować, bo wszystko sprowadzimy z zagranicy, czyli z Ukrainy. Na Ukrainie są lepsze gleby, inne środki ochrony roślin, inne koszty produkcji, które są nie do uzyskania przy narzuconych standardach w Polsce – tłumaczy.

Sachajko podkreśla, że od rolników dowiedział się, że to nie pierwszy przypadek wysyłania polskich sadzonek na Ukrainę. W jego ocenie takie praktyki to działanie na szkodę polskiego rolnictwa.

Poseł zapewnia, że wystosuje interpelację poselską do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zamierza zapytać, ile planacji i od kiedy zakładanych jest na Ukrainie przy wsparciu z polskiego budżetu.

Przewodniczący sejmowej komisji rolnictwa podkreśla, że jest za współpracą i dobrymi stosunkami z Ukrainą. Zastrzega jednak, że powinny być to przemyślane działania.

– Na Ukrainie powinniśmy wspomagać taką produkcję, z którą sobie nie potrafimy poradzić w Polsce. Na przykład powinniśmy wspomagać produkcję soi niemodyfikowanej genetycznie, bo mamy niedosyt białka i płacimy rolnikom amerykańskim, argentyńskim czy brazylijskim – czyli bardzo odległym. Taką produkcję powinniśmy wspierać na Ukrainie, bo białka nam brakuje. Ale nie maliny, bo to coś, w czym jesteśmy dobrzy, w czym się specjalizujemy. W tej chwili będziemy likwidowali nasze plantacje, bo ich produkcja będzie tańsza – przekonuje polityk.

Jak nie my, robią to inni

Portal Money.pl skontaktował się z prezesem Stowarzyszenia Integracja Europa-Wschód, które nadzoruje projekt. Krzysztof Kalita podkreśla, że jest zaskoczony tak głośną reakcją – szczególnie polityczną – na współpracę z Ukrainą.

– Analizujemy napływające informacje i monitorujemy, co pojawia się w mediach. Jestem po rozmowie z MSZ. Rozmawiamy także z naszymi ekspertami. Co zwróciło naszą uwagę – pierwsze sygnały o projekcie poszły m.in. z prorosyjskich, ale i nacjonalistycznych mediów. Widocznie komuś przeszkadza taka współpraca, tym bardziej na Wołyniu – przekonuje w rozmowie z Money.pl Kalita.

Prezes stowarzyszenia zwraca uwagę na to, że zbliżają się wybory i trudna w tym sezonie sytuacja na polskim rynku malin może być wykorzystywana politycznie. Kalita broni projektu „Zachodnioukraińska Kooperatywa Ogrodniczo-Sadownicza”. Podkreśla, że jest przede wszystkim edukacyjny, proekologiczny i o niedużej skali działania.

– Ktoś, kto pracuje w sadownictwie i ma doświadczenie, ten wie, że 70 tys. sadzonek i 10 hektarów maliny nie uczyni nikomu szkody. My w tym projekcie stawiamy przede wszystkim na przekazanie wiedzy na temat ekologicznych upraw maliny. Chcemy uczyć, jak tworzyć ekologiczne plantacje, bo to jest nasza

przyszłość – tłumaczy Kalita.

Podkreśla, że trafiają do niego sygnały, że do Polski z Ukrainy docierają maliny zatrute pestycydami.

– Większość producentów ukraińskich nie stosuje norm, jakie są w Unii Europejskiej, a jednak ta malina jakoś do nas trafia. Nasi eksperci są zdania, że ten problem wynika niestety z nieszczelności granic w zakresie kontroli jakości – ten problem zgłaszają też izby rolnicze – przekonuje Kalita.

W jego ocenie projekt jest korzystny z punktu widzenia polskiego interesu. Podkreśla, że był przygotowywany w porozumieniu z polskimi firmami i ekspertami doświadczonymi w działaniach na Ukrainie, a sama dotacja to w większości wydatki, które zostaną w naszym kraju.

– Nie sądzę, żebym pogrzebał polski rynek malin projektem za 200 tys. To zresztą nie jest nasz cel. W ramach działań powstanie 10 jednohektarowych mikroplantacji, a głównym celem jest wsparcie lokalnej mikroprzedsiębiorczości – zapewnia Kalita.

Prezes Stowarzyszenia Integracja Europa-Wschód podkreśla, że przede wszystkim chce promować Polskę.

– Nie ma żadnej wątpliwości, po której stronie jesteście. Nie warto panikować – zapewnia.

Prezes Stowarzyszenia Integracja Europa-Wschód uważa również, że jeśli Polacy nie będą pomagać Ukraińcom, to wyręczą nas inne państwa.

– Przedsiębiorcy i sadownicy, z którymi współpracujemy, od lat jeżdżą na Ukrainę i szkolą Ukraińców, jak budować sady. Oni są zdania, że albo my to będziemy robić i będziemy już teraz kooperować na tym rynku, albo będą to robić Holendrzy, Belgowie czy np. Niemcy – przekonuje. Bo Ukraińcy i tak będą poszukiwać tej wiedzy – czy to się podoba komuś, czy nie.

Lepiej, aby w tym momencie to Polska była partnerem, a nie np. zachodnie koncerny, które szkoliły kiedyś też nas – przekonuje Kalita.

Nasi rolnicy interweniują

W sprawie projektu na Ukrainie interweniuje Stowarzyszenia Polskich Producentów Ziemniaków i Warzyw. Już wystosowało w tej sprawie pismo do ministerstwa rolnictwa z prośbą o wyjaśnienie sprawy.

Członek zarządu stowarzyszenia Paweł Król uważa, że takie działania są skandaliczne.

– Według mnie to jest patologia państwa polskiego. Jak można wspierać konkurencję? Przecież to jest ogromna konkurencja, a my ją jeszcze finansujemy. Ukraina to jest jedyny kraj, od którego możemy się odciąć, bo ze względu na wolny przepływ towarów od Unii Europejskiej się nie odetniemy. A widzimy, jak te relacje z Ukrainą wyglądają. My wyciągamy do nich rękę, a oni robią, co chcą i na przykład robią embargo na polską wieprzowinę – grzmi rolnik.

Podobne stanowisko zajął Związek Sadowników RP. Jego prezes Mirosław Maliszewski zapewnia, że wkrótce złoży pismo do MSZ. Liczy na wyjaśnienie sprawy. Sadownicy chcą wiedzieć, kto i na jakich zasadach wyszedł z taką inicjatywą.

Maliszewski ocenia bardzo negatywnie cały projekt. Podkreśla, że nawet mimo niedużej skali może on być bardzo niekorzystny dla polskich producentów.

– Skala samego projektu jest stosunkowo niewielka i tego może się trochę mniej boimy, natomiast uważamy, że to będzie taki pilotaż dla innych producentów na Ukrainie, którzy pójdą w kierunku zakładania tego typu plantacji. Boimy się, że tak, jak to było kiedyś w Polsce, po takim pilotażu pójdzie szeroka skala nasadzeń. W Polsce jak tworzyły się zagłębienia sadownicze,

to najpierw powstawała jakaś placówka badawcza, poletko doświadczalne. Ktoś przywoził know-how, inni to obserwowali i zakładali na większą skalę i boimy się, że w tym przypadku również będzie taki skutek – tłumaczy Maliszewski.

W sprawie polsko-ukraińskiego projektu portal Money.pl wysłał pytania do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Portal dowiedział się, że MSZ nie konsultował się z Ministerstwem Rolnictwa, ponieważ nie było takiej potrzeby.

„Projekt Zachodnioukraińska Kooperatywa Ogrodniczo-Sadownicza otrzymał dofinansowanie w wyniku konkursu dotacyjnego Ministra Spraw Zagranicznych Polska pomoc rozwojowa 2018. Procedura dotacyjna konkursu nie przewidywała konsultacji projektów przez inne organy administracji rządowej” – cytuje Money.pl odpowiedź przesłaną portalowi przez MSZ.

Ponadto w ocenie MSZ „nieuzasadniony jest zarzut jakoby projekt działał na szkodę polskiego rolnictwa, gdyż stwarza on okazję do zwiększania polskiego kapitału eksperckiego, który będzie wykorzystywany w wielu innych projektach międzynarodowych”.

Autorstwo: Adam Janczewski

Zdjęcie: [Kreutzfelder](#) (CC0)

Źródło: [Trybuna.info](#)